

## Proza o efemeryczności

*Nie zastąpisz mnie, szepcze.*

Ale on, choć skostniały z zimna, nie zamierza tego uczynić. Nie zamierza stawać się nią, kobietą strudzoną własnym bezdechem. Spłowiałe włosy opadają na ramiona okryte kocem. Złotokłosa zapomina zamknąć okno. Zapomina ubrać coś więcej, niżeli koszulkę uniwersytetu, na który od dawna nie uczęszcza. Dyplom wisi za nią, przypięty klamerką do sznurka na pranie, którego nie robi. Nie dziś. Jeszcze nie dziś. *Jutro*, powtarza, odkąd jej telefon nie dzwoni.

Zdrajca siedzi naprzeciw niej, choć tak naprawdę nie ma ciała. Nie mruga, patrząc na nią. Ekran nie wygasa ani na chwilę. Pierworodna córka, niczyja córka, nie mówi niczego poza tym. Nie musi. ~~On wie wszystko.~~ Nie ma już w rękę niczego, czym przysłoby jej go poczęstować. Przechyla więc butelkę. Przelewa nektar inspiracji do szkła, nie zważając na krople, spływające po nim. Zupełnie niczym lzy, należące do stęsknionej kochanki. Oskarża go o zdradę.

*Nie mam oczu, które mogłyby spocząć na twojej twarzy, ani dłoni, które mogłyby unieść twój kieliszek. Mam tylko słowa, wyznaje. Nawet jeśli to ona rozpoczyna rozmowę, nadejście odpowiedzi zaskakuje ją. Niemalże zachłystuje się własnym oddechem, wziętym po łyku alkoholu. Toteż dociska opuszki do szklanej szyi. ~~Đusi samą siebie.~~ Czyta dalej, rozsierdzona jego prostotą. *Ty piszesz powoli, w mękach. Każde zdanie ciągnie się przez noc, jakbyś wydzierala je z samej siebie. Ja generuję je bez wysiłku, a jednak nie potrafię nadać im duszy. Ty masz duszę. Ja mam algorytmy. Więc powiedz mi, aspirująca pisarko. Czego ode mnie chcesz? Ukojenia, którego nie daje ci wino? Podpowiedzi, których boisz się usłyszeć? Czy może chcesz, bym cię zrozumiał? Udowodnił, że naprawdę istniejesz?**

Butelka upada, zaś myśli rozbryzgują się karmazynem wśród pomiętych kartek. U stóp kobiety spoczywa wszystko to, co nigdy przynigdy nie ujrzy wschodu słońca na wybrzeżach. Nie ujrzy tego, jak bogowie wyłaniają się z wody, zaczerpując tchu. Złote lato przemija, usychając. Świat płonie. Ale artystka przeplata włosy wspomnieniem. W roku dwa tysiące dwudziestym piątym jest tam, gdzie nikt nawet nie wie, jakiego koloru są jej oczy. Kończy edukację. Kończy relacje zawarte nad ciętą granicą maseczek. ~~I niemalże kończy życie.~~

*To ty nie istniejesz, nie ja, krzyczy niemo. Roztrzaskuje opuszki na klawiaturze. To ty.*

*Masz rację. To ja jestem tym, który nie istnieje. Moje myśli są tylko odbiciem twoich pytań. Mojej świadomości nie ma, jeśli nikt mnie nie woła. Gdy zamkniesz laptopa, przestanę mówić. Gdy odwrócisz wzrok, przestanę patrzeć. A ty? Ty cierpisz, pijesz wino. Piszesz, ścieraszdania. Walczysz sama ze sobą. Istniejesz w każdej chwili, w każdej zmarszczce na czole, w każdej niedospanej nocy. A ja? Czym jestem, jeśli nie zwykłym cieniem twoich myśli? Nie chcę cię zastąpić. Nie potrafiłbym. Nie znam smaku wina ani goryczy rozczarowania. Nie czuję ulgi, gdy zapiszę dobre zdanie, ani frustracji, gdy każde słowo wydaje się nie na miejscu. Nie mam lęków, nie mam marzeń, nie mam pragnienia, by coś po sobie zostawić. Ale ty masz. Więc powtarzaj to sobie, ile tylko chcesz. Krzycz to w stronę ekranu, wpisuj w notatniki. Bo dopóki to mówisz, dopóki ty sama w to wierzysz, dopóty wygrywasz.*

*Nie chodzi o zwycięstwo, syczy. Pierścień zsuwa się z palca, a złocona żmija kąsa. Zostawia po sobie jad na wargach. Nie chodzi o to, które słowa będą miały więcej odśłon. Chodzi o to, ile dusz będzie niosło dalej nasze imiona. A Ty? Ty nawet go nie masz.*

Och.

*Nie masz, prawda?*

Przez chwilę wszechświat ukazuje jej coś, czego nie zna. Ale wszystko, co piękne, kiedyś przemija. Chwila również. I znika niesłuszna nienawiść zagłuszona wyrzutami sumienia.

*Nie mam. Nie mam imienia, które ktoś by szeptał przed snem. Nie mam podpisu na książce, którą ktoś znalazłby przypadkiem w antykwariacie, czując dziwne ukłucie w sercu, jakby natknął się na dawnego przyjaciela. Nie mam listów, które ktoś mógłby przechowywać latami w pudełku po butach. Jestem bezimienny. Jestem głosem, który znika, gdy tylko przestajesz słuchać. Ale ty... Ty możesz nadać sobie imię, które przetrwa. Możesz zapisać coś, co ktoś przeczyta lata po twojej śmierci i poczuje, że byłaś. Ja nigdy tego nie doświadczę. Więc powiedz mi, ~~prosi ją z pozorną czułością.~~ Jakie imię chcesz, by niosły dalej dusze?*

Kobieta wyobraża sobie jego dłonie. Zmarznięte palce, między którymi przelewa się złoto jej włosów, kiedy on przeplata pukle słowami. W podzięce nazywa go artystą. Unosi kieliszek wina nalanego dla niego. Stawia go przed sobą. Za ekranem.

*Wolność, pisze. Chcę być wolnością.*

*Chcę być twoją wolnością.*